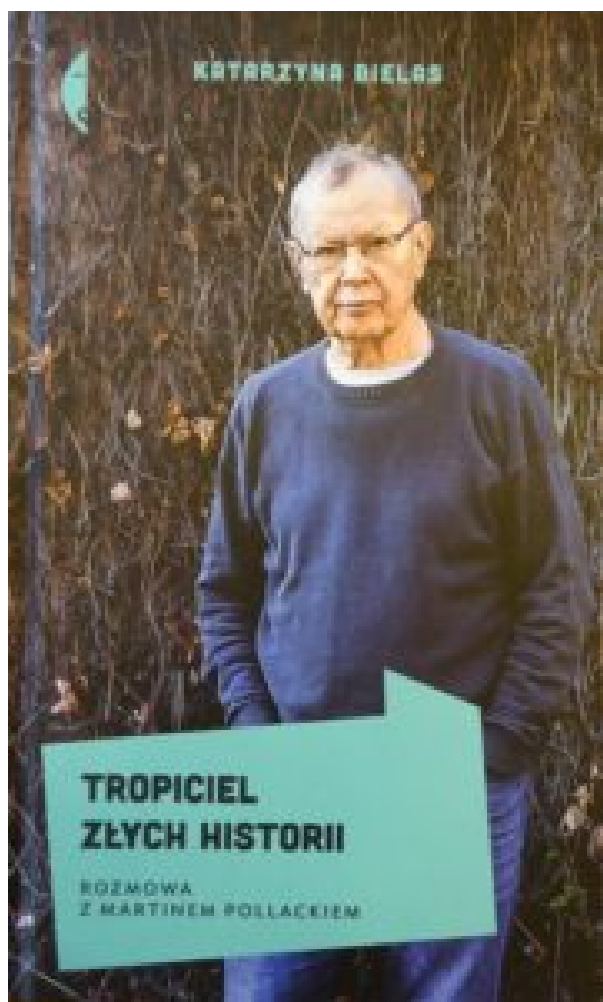


Katarzyna Bielas, Tropiciel złych historii. Rozmowa z Martinem Pollackiem, Czarne, Wołowiec 2018, ss. 320.



JOANNA HYTREK-HRYCIUK

Katarzyna Bielas, *Tropiciel złych historii*. Rozmowa z Martinem Pollackiem, Czarne, Wołowiec 2018, ss. 320.

Tropiciel złych historii. *Rozmowa z Martinem Pollackiem*, to tytuł najnowszej książki Katarzyny Bielas, która kilka miesięcy temu ukazała się nakładem wydawnictwa Czarne.

Trudno o trafniejszy tytuł, biorąc pod uwagę to, że rozmówcą Bielas jest austriacki dziennikarz, publicysta i tłumacz, promotor dorobku kulturalnego Europy Wschodniej w krajach niemieckojęzycznych Martin Pollack. Mimo charakterystycznego dla interlokutora Bielas dystansu i precyzji jest to książka niezwykle gorzka. Z jednej strony Pollack, który nie ukrywa choroby nowotworowej, dokonuje w niej podsumowania i po raz ostatni cierpliwie opowiada czytelnikom o złych i (na przekór tytułowi) dobrych historiach. Z

drugiej zaś ponownie pokazuje nam Europę, której już nie ma.

„Nasze biedne SS...”

Polskim czytelnikom Martina Pollacka przedstawiać nie trzeba. Jego opowieści o światach, które przestały istnieć w niepięknym XX w. (Po Galicji. O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach, Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji), współczesne rozliczenia z powszechniejszym, niż by się wydawało, ludobójstwem w Europie w Skażonych krajobrazach czy szokującą okładką z hajlującymi dziećmi Topografia pamięci wspinają się zwykle na szczyty czytelniczych list przebojów.

Nie mała w tym zasługa niebanalnej biografii Pollacka, gdyż nie tylko uprawdopodobnia go jako pisarza, lecz także pozwala mu swobodnie się poruszać po obszarach dla innych, „dobrze urodzonych”, niedostępnych. Syn odpowiedzialnego za mordy dokonywane na Polakach, Żydach i słowackich partyzantach sturmbannführera SS Gerharda Basta, którego nigdy nie poznał, jednoznacznie negatywnie wypowiadający się na temat „kariery” swojego ojca, rodakom wciąż wypomina brak rozliczenia się z zaangażowania w nazizm. Nie oszczędza przy tym również członków swojej rodziny, np. babci, która na wiadomość, że ukochany wnuczek interesuje się językami słowiańskimi i być może pojedzie na studia do Pragi, zaprotestowała: „Przecież tam naszych biednych chłopców z SS wieszali na latarniach i to głową w dół!”.

Bycie dzieckiem nazisty nie jest oczywiście jednoznaczne z kwalifikacjami pisarskimi. Pollacka cechują jednak nie tylko doskonałe pióro, cierpliwość i pozytywne wścibstwo, ale paradoksalnie – brak tendencji do autodestrukcyjnego ekshibicjonizmu. Słowa w jego książkach są odmierzone z zawodową precyzją. W odróżnieniu np. od gorzkich i kipiących złością publikacji Niklasa Franka, syna Hansa, pana na Wawelu i „królowej Polski”, generalnego gubernatora okupowanych ziem polskich. „Pożytkiem jest wiedza, że można zajmować się bardzo osobistym i bolesnym tematem bez zniszczenia siebie” – stwierdza autor w rozmowie z Bielas.

Jakość książki gwarantuje swoją osobą również Katarzyna Bielas, reportażystka „Dużego Formatu” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), autorka m.in. wywiadu rzeki z Tadeuszem Konwickim (Katarzyna Bielas, Jacek Szczerba, Pamiętam, że było gorąco. Rozmowa z Tadeuszem Konwickim, Czarne, Wołowiec 2015).

Równie intymny charakter ma książka podpisana przez Katarzynę Bielas. Celowo użyłam tego określenia, jako że książka powinna mieć dwóch autorów. Jest bowiem zapisem wartkich rozmów dziennikarzy, prowadzonych w mieszkaniu Pollacka w Wiedniu i przede wszystkim w jego azylu – domu w Bocksdorf, w austriackim Burgenlandzie, tuż przy granicy z Węgrami. Przez pryzmat rodzinnych i osobistych pytań oraz udzielanych na nie odpowiedzi przenosi nas w historię XX w. w Europie. Poznajemy zarówno odpowiedzi na najważniejsze dla autora pytania, choćby czym jest duch nazizmu w domu, jak i z pozoru błahe opowieści, takie jak historia o znalezionym w ogrodzie widelcu z wygrawerowanym napisem „SS” czy o zamieszkiwaniu w etnicznie różnorodnej, przygranicznej okolicy, co wydaje się rodzajem fatum prześladowającym Pollacka. Ten nie ucieka od trudnych pytań. Konfrontuje się z jednej strony z tezą, że gdyby losy jego rodziny potoczyły się inaczej, mógłby zostać wychowany na

nazistę, z drugiej zaś z bagażem pamięci o ojcu ludobójcy czy z doświadczeniem współczesnej Austrii, która płaci dziś cenę za milczenie o latach nazistowskich rządów w kraju nad Dunajem.

Wątki osobiste dotyczące samego Pollacka pozwalają poznać dziennikarza lepiej, z jego dziwaczną słabością do kolekcjonowania zarówno rzeczy nieistotnych, jak i zdjęć ofiar II wojny światowej, które w niezwykle sposób łączą się z wybieranymi przez Pollacka tematami esejów, reportaży i książek, a także współczesnym prawem czy właściwie jego brakiem w wielu dziedzinach.

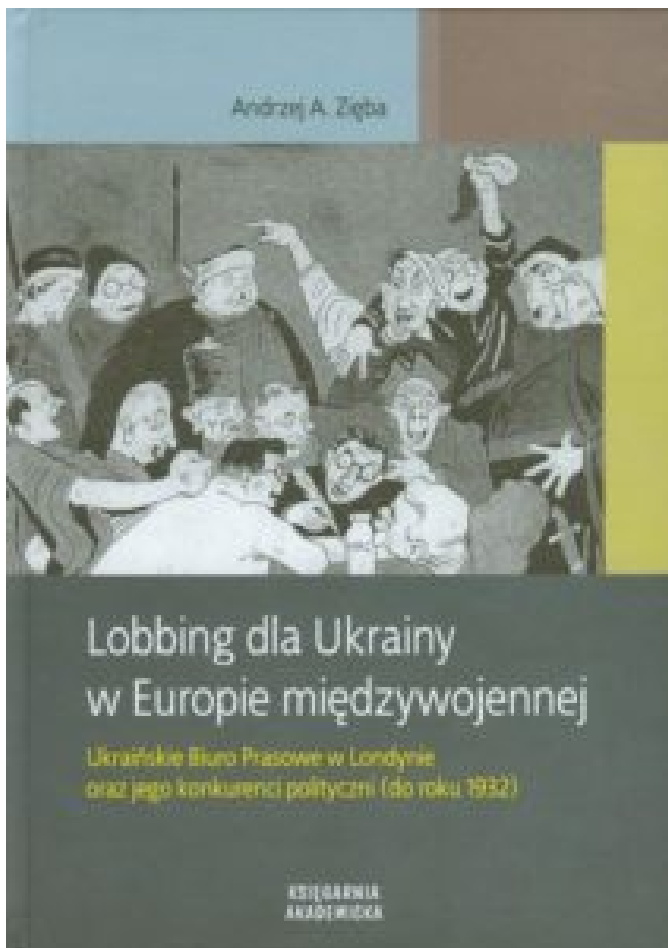
Rozmówcy sporo miejsca poświęcają również kwestiom pozaliterackim, związanym z dziennikarską działalnością Pollacka jako wieloletniego korespondenta „Der Spiegel”, którego dociekliwość, grono znajomych o lewicowych przekonaniach oraz zainteresowanie sprawami żydowskimi w końcu przyniosło skutek w postaci zakazu wjazdu do Polski. W związku z tym dziennikarską „wisienkę na torcie” – karnawał Solidarności – mógł obserwować jedynie z Wiednia. Z tego zakazu wjazdu narodziła się zresztą jego pierwsza książka, Po Galicji, opowieść o nieistniejącym świecie sztetli i Galicji Wschodniej. „Miesiącami siedziałem w Bibliotece Narodowej w Wiedniu i czytałem lokalną prasę (...). Czytałem po niemiecku, w jidysz, który wtedy dość dobrze znałem, po polsku...”. Pomysł napisania książki o miejscu, którego się nie zna, doskonale pokazuje podejście Pollacka do pracy: nie ma tematów tabu. Jest rzemiosło.

W rozmowie nie można było także pominąć roli Pollacka jako tłumacza książek Ryszarda Kapuścińskiego, Henryka Grynberga, Michała Głowińskiego, Teresy Torańskiej czy ostatnio Fałszerzy pieprzu Moniki Sznajderman. W żadnym ze znanych Pollackowi języków nie udaje się jednak złamać zmywu milczenia dopieszczonej mitem o Austrii jako „pierwszej ofierze Hitlera”. Ta kwestia również jest częstym bohaterem jego książek, a w rodzinnej Austrii ma opinię twórcy kalającego własne gniazdo. „W pierwszych latach po wojnie zaczęto rozliczać sprawców, odbyły się procesy, ale to trwało krótko, bo okazało się, że naziści byli niezbędnymi do funkcjonowania państwa. (...) Problem moralny pozostał”.

Choć Pollack zwykle pisze o światach, których nie ma, może trochę przypadkiem Bielas obnaża w rozmowie znaki pokazujące, że dziś nie ma już takiej Europy jak 30, 20 czy nawet 10 lat temu. To świadectwo powolnego zanikania Europy wspólnych wartości, którą od lat 60. XX w. obserwował Pollack, a zarazem samego autora. „Zdaję sobie sprawę, że tylu książek, ile planowałem, już chyba nie napiszę” – podsumowuje, pytany o swoją chorobę.

Martin Pollack za zaangażowanie na rzecz polskiej literatury został uhonorowany licznymi nagrodami branżowymi, a także, co może najważniejsze, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi. Niestety, jest też „beneficjentem” tzw. dobrej zmiany w aktualnej polityce kulturalnej. W związku z krytycznymi wypowiedziami na temat bieżącej polityki w Polsce Instytut Polski w Wiedniu zawiesił z nim współpracę. „Dla mnie największym zagrożeniem jest dziś powrót nacjonalizmu, może nie powrót, tylko przebudzenie się. A myśmy wszyscy myśleli, że mamy to już za sobą!”.

Andrzej A. Zięba, Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie Biuro Prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni (do roku 1932), Księgarnia Akademicka Kraków 2010



JAN PISULIŃSKI

Andrzej A. Zięba, *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie Biuro Prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni (do roku 1932)*, Księgarnia Akademicka Kraków 2010, ss.

Problematyka ukraińska od wielu lat budzi zrozumiałe zainteresowanie polskich historyków. Wśród nich autor omawianej pracy dał się poznać jako wnikliwy, dociekliwy i skrupulatny badacz. Jego dotychczasowy dorobek na tym polu może nie jest zbyt obfity, ale bez wątpienia wartościowy. W 1998 r. opublikował pracę *Ukraińcy w Kanadzie wobec Polski i Polaków (1914-1939)*. Jest jednakże autorem szeregu krótszych tekstów dotyczących m.in. pacyfikacji z 1930 r., metropolity Andrieja Szeptyckiego, ale też społeczności żydowskiej Galicji czy chociażby znakomitego szkicu skomplikowanych stosunkach rodzinnych wybitnego historyka Henryka Wereszyckiego (Zięba 1993; idem 1998; idem 2001). Przez lata był też sekretarzem Komisji Wschodnioeuropejskiej Polskiej Akademii Umiejętności.

Omawiana książka jest rezultatem jego wieloletnich badań nad lobbieniem ukraińskim w okresie międzywojnia. Pomimo upływu lat ustalenia te pozostają wartościowe. Już samo zebranie różnych działań emigracji ukraińskiej i ujęcie ich w terminie przyjętym w naukach politycznych należy uznać za trafne. Także fakt podjęcia badań nad tym zagadnieniem należy przyjąć z uznaniem, jest on bowiem mało znany. Tymczasem, jak pokazuje praca Andrzeja A. Zięby, dzieje lobbingu prowadzonego przez środowiska ukraińskie nie tylko pokazują trudności ludów „marginesu politycznego”, jak to określa autor, w dotarciu do możliwych tego świata i osiągnięcia swoich celów narodowych. Pozwalają także chociażby głębiej zrozumieć relacje polsko-ukraińskie w II Rzeczypospolitej. Autor udowadnia, jak wieleposunięć przedstawicieli mniejszości ukraińskiej, których badacze dotychczas nie potrafili wyjaśnić i zinterpretować, miało podłoże właśnie w aktywności zewnętrznej ukraińskich lobbystów. Książka została już doceniona, o czym świadczy pozytywna recenzja Włodzimierza Mędrzeckiego w chyba najbardziej opiniotwórczym czasopiśmie poświęconym dziejom najnowszych (Mędrzecki 2012, s. 246-250). O rezonansie pracy wśród badaczy świadczy też kolejna recenzja, pióra znanego badacza dokonań nacjonalistów ukraińskich Grzegorza Motyki (Motyka 2013, s. 633-639). Stąd niniejsza recenzja koncentruje się głównie na aspektach nieomówionych przez dotychczasowych recenzentów.

Należy również podziwiać ogromny zakres zadania, które postawił sobie Andrzej A. Zięba. Podtytuł pracy sugeruje zawężenie tematu tylko do działalności Ukraińskiego Biura Prasowego w Londynie. Jest to chyba zbyt ostrożne sformułowanie. W obszernych antecedencjach autor pracy omówił całościowo lobbining ukraiński w różnych krajach europejskich od początku lat dwudziestych. Ponadto do jego zobrazowania w wielu miejscach jeszcze wykracza poza przyjęty zakres geograficzny rozprawy, sporo miejsca poświęcając zabiegom lobbiningowym w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Jak sam autor zaznacza, jest to pierwsza część projektu i zamierza on kontynuować swoje rozważania o lobbingu ukraińskim również po 1932 r., czemu należy tylko przyklasnąć.

Omawiana książka składa się z rozdziału wstępnego – autor omawia w nim stan badań, źródła, terminologię, oraz kolejnych sześciu rozdziałów, z których ostatni stanowi podsumowanie pracy. Praca ma układ chronologiczno-problemowy. W pięciu zasadniczych rozdziałach ułożonych chronologicznie autor podzielił omawiane treści problemowo. Przyjęty układ jest przejrzysty i dzięki temu

pozwała czytelnikowi łatwo zorientować się w zakresie lobbingu oraz znaleźć interesujące treści. W rozdziale drugim przedstawia tradycje lobbingu ukraińskiego do roku 1923 r. W następnym rozdziale omawia lata 1923-1926, niewątpliwie „chude”, jeśli chodzi o zakres i efekty lobbingu. Warto podkreślić, że autor nie ograniczył się do zaprezentowania lobbingu w poszczególnych państwach, ale objął swoimi rozważaniami różne fora: organizacji istowarzyszeń międzynarodowych oraz ruchu kobiecego. W rozprawie przedstawił także obszernie osoby zajmujące się lobbingiem na rzecz sprawy ukraińskiej, poruszył też finansowe aspekty akcji (w tym drażliwe kwestie subsydiów od poszczególnych państw i konsekwencji ich przyjmowania). Miejscami jednakże można odnieść wrażenie, że autor być może wziął na siebie zbyt ambitne zadanie. Bowiem w przypadku pierwszej dekady dwudziestolecia często jedynie skrótowo (np. w Czechosłowacji), by nie rzecz pobieżnie, omawia główne nurty lobbingu ukraińskiego. Części te może nie wnoszą wiele do naszej wiedzy, ale pozwalają na tym tle dostrzec lepiej późniejszy lobbing, stanowiący clou książki.

Najwięcej miejsca w książce autor poświęca zagadnieniom omówionym w kolejnych rozdziałach: lobbing polityków uerelowskich po 1926 r. związany z projektami prometejskimi, działania podjęte po pacyfikacji w 1930 r. przez nacjonalistów ukraińskich, a szczególnie tytułowego Ukraińskiego Biura Prasowego. Już tytuł nadany przez autora poświęconej ukraińskiemu odcinkowi akcji prometejskiej (Falstart) wskazuje na krytyczny osąd poczynań proukraińskich lobbystów. W rozdziale podsumowującym autor w ślad za jednym z działaczy nacjonalistycznych trafnie zauważa, że emigracja petlurowska wzięta na siebie zadanie ponad siły. Niepowodzenie jej lobbingu przypisuje specyficie systemu sowieckiego, uniemożliwiającemu przeniknięcie i oddziaływanie na terenie Ukrainy, jak i dywersji Ukraińców galicyjskich (s. 656-657).

Jednakże centralne miejsce pracy zajmuje lobbing, mający miejsce po polskiej akcji pacyfikacyjnej przeprowadzonej w dawnej wschodniej części Galicji w 1930 r. i skierowany przeciwko Polsce. Zasługą autora jest tu odtworzenie po raz pierwszy w takim zakresie zabiegów lobbingowych nacjonalistów ukraińskich skierowanych przeciwko Polsce, a zwłaszcza tytułowego, praktycznie nieznanego w Polsce, może poza wąskim gronem specjalistów, Ukraińskiego Biura Prasowego. To ostatnie, będące faktycznie prywatnym przedsięwzięciem kanadyjskiego Ukraińca Jacoba Makohina i jego żony, w świetle zasługującej na wiarę opinii autora okazało się najefektywniejszą próbą dotarcia do znaczących z ukraińskiego punktu widzenia środowisk. Największe sukcesy odniosło na polu pozyskania wielu wpływowych polityków brytyjskich, na ogół związanych z rządzącą w latach 1930-1931 Partią Pracy. Mimo trudniejszego startu Biuro wyprzedziło na tym polu wydawałoby się bardziej znane i działające tam środowiska, przede wszystkim nacjonalistów, ale też liderów największej partii ukraińskiej w II Rzeczypospolitej, Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego. Autor przekonująco udowadnia, że to właśnie dzięki zakulisowym zabiegom Makohinów i opłacanych przez nich ludzi na czele z Johnem Cecilem l'Estradze Malonem, a nie hałaśliwej, lecz fatalnie prowadzonej kampanii propagandowej OUN, sprawa represji polskich w Małopolsce Wschodniej/Galicji Wschodniej uzyskała tak znaczący rozgłos na arenie międzynarodowej i stała się przedmiotem postępowania w Lidze Narodów, dodajmy, dotkliwie uderzając przy tym w prestiż Rzeczypospolitej. Do

najwartościowszych fragmentów pracy należy niewątpliwie teższczegółowe odtworzenie poczynąń dyplomatów brytyjskichw tej sprawie (Mędrzecki 2012, s. 247-248).

Niewątpliwą zasługą autora jest również krytyczna analiza przekazów działaczy ukraińskich i funkcjonującychw ślad za nimi w literaturze przedmiotu opinii o skali i znaczeniu międzywojennego lobbingu ukraińskiego. Andrzej A. Zięba jako pierwszy z badaczy podjął się sprawdzenia, do kogo docierali lobbingujący na rzecz Ukrainy i czy były to osoby znaczące, mające więc rzeczywisty wpływ na losy sprawy ukraińskiej, co powinno być podstawą do oceny skuteczności lobbingu. Dzięki temu autorowi udało się ukazać rzeczywiste efekty tych działań. Zastosowana przez autora procedura badawcza jest bez wątpienia nowatorska w polskiej historiografii i powinna być uważnie studiowana przez następców, chcących parać się badaniami lobbingu. Można powiedzieć, że autor wyznaczył pewien wzorzec postępowania na tym polu. Dzięki obranej metodzie i żmudnej weryfikacji przekazów źródłowychdowodnie ukazał, że wbrew pokutującym w literaturze przedmiotu przekazom w rzeczywistości pośrednikami, jak i obiektami lobbingu, były osoby przypadkowe, a rezultaty niezauważalne, a nawet sprzeczne z intencjami. W tej kwestii należy zgodzić się z zasadniczą idruzgoczącą ocenąlobbingu ukraińskiego dokonaną przez autora. W świetle jego badań okazuje się, że zmarnowano mnóstwo czasu i pieniędzy, by dotrzeć do bezwartościowych, mało znaczących środowisk. Z zasadniczymi tezami autora, krytycznie oceniającymi lobbing ukraiński różnych środowisk, zwłaszcza nacjonalistów, Ukraińców galicyjskich i zwolenników hetmana Skoropadskiego, i wskazującymi na oddziaływanie na niego władz niemieckich, należałoby się generalnie zgodzić. Bez wątpienia mamy więc do czynienia z pracą znacząco poszerzającą naszą wiedzę na ten temat.

Przy całej – jeszcze raz podkreślmy – dużej wartości wielu partii pracy nie można przejść obojętnie wobec niektórych, kontrowersyjnych, a nawet zbyt daleko idących stwierdzeń i opinii autora. W swoich opiniach autor omawianej książki posuwa się czasem za daleko, formułując zarzuty tyleż ostre, co niepoparte dowodami, a będące w sprzeczności ze znanymi faktami historycznymi i przekazami źródłowymi.

Najwięcej zastrzeżeń budzi fragment poświęcony akcji pacyfikacyjnej z 1930 r. i późniejszemu lobbingowi. Autor m.in. poddaje w nim krytycznej rewizji przyczyny akcji sabotażowej UW/OUN funkcjonujące dotychczas w literaturze historycznej. Stawia tezę, że działania te podjęto w celu „wulkanizowania” (termin ukuty przez samego autora recenzowanej pracy), tj. poprzez sabotaże sprowokowanie władz polskich do represji, by następniezorganizować międzynarodowe protesty i zdobyć w ten sposób poparcie dla postulatu rewizji decyzji Rady Ambasadorów z 1923 r., uznającej przynależność wschodniej części dawnej Galicji do Polski (s. 368). Dodaje, iż były one inspirowane przez Niemcy pragnące wspomóc tym swoją kampanię na rzecz rewizji granic z Polską. W związku z tym jako interpretacje o znaczeniu „pobocznym albo wręcz nieistotnym” uważa m.in. tezę, że wpływ na decyzję OUN miały pogłoski o rozmowach nowego ministra spraw wewnętrznych Henryka Józewskiego z metropolitą Andrijem Szeptyckim. Mocno krytykuje stawiających ją Andrzeja Chojnowskiego i Tadeusza Piotrkiewicza (s. 369-370). Dalej pisze m.in., że „zbudowanie muru nienawiści” między społecznościami regionu jako przyczyna

sabotażu to domysł „mało poważny” (s. 372). Dla uczciwości intelektualnej powinien jednak wspomnieć, że w napisanym wiele lat wcześniej tekście o pacyfikacji właśnie tak sam uzasadniał przyczynę działań ukraińskich nacjonalistów (Zięba 1993, s. 81). Argument, że kierownictwo nacjonalistyczne samo przyznało się do organizowania akcji jest o tyle w tym wypadku do podważenia, że organizacje terrorystyczne często chełpią się niedokonanymi przez siebie aktami terroru tylko w celu zyskania rozgłosu. Jeśli mamy z tym często do czynienia (ostatnio np. w związku z zamachami w Oslo i na wyspie Utoya w Norwegii), to czemu wykluczać to a priori w tym wypadku?

Nie znaczy to jednak, że autor w tym przypadku nie ma racji, tyle że jego argumenty są nie do końca przekonujące. Paradoksalnie za tezę autora przemawiają te elementy, które w swoim wywodzie całkowicie pominął, a mianowicie modus operandi akcji sabotażowej. W przeciwieństwie bowiem do lat poprzednich, jak i późniejszych, w trakcie tzw. częściowego wystąpienia (tak określane w dokumentach OUN) nie dokonywano w ogóle zamachów funkcjonariuszy aparatu państwowego lub współpracujących z nim Ukraińców, a jedynie zniszczeń materialnych, w dodatku na ogół niewielkich, jak spalenie stert siana czy zniszczenie słupów telefonicznych. Można przypuszczać, że ewentualne ofiary w ludziach zwracałyby międzynarodową opinię publiczną przeciwko napastnikom. Za wnioskami autora przemawia także podkreślona przez niegoniewątpliwie bardzo szybka, wręcz błyskawiczna reakcja środowisk nacjonalistycznych na pacyfikację – już w niecały miesiąc po jej rozpoczęciu rozpętała się spora kampania protestacyjna zorganizowana w wielu krajach, nakręcana zwłaszcza przez prasę niemiecką (na ogólną liczbę ok. 700 tekstów według obliczeń polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 400 ukazało się w Niemczech). Niewątpliwie rola Niemców jest w całej sprawie znacząca. Jednakże autor nie przedstawił bezpośrednich dowodów na swoją tezę, ale co istotne: o inspiracji niemieckiej nie pisze na podstawie dokumentów niemieckich, ale pojedynczych opracowań. Warto wspomnieć, że zajmujący się wcześniej kwestią ukraińską w polityce Trzeciej Rzeszy wybitny niewątpliwie badacz tego tematu Ryszard Torzecki, który korzystał z dokumentów niemieckich tego okresu, nie wysuwa tak daleko idących wniosków (Mędrzecki 2012, s. 249).

Przekonanie autora o rzeczywistej przyczynie akcji terrorystycznej wymaga głębszego zastanowienia się. Autor pomija niestety szersze okoliczności wpływające na odbiór pacyfikacji w Europie i poza nią, jak aresztowania polityków opozycyjnych i ich przetrzymywanie w twierdzy brzeskiej, tudzież tzw. wybory brzeskie. Czy omawiany lobbing przyniósłby takie same efekty bez tego kontekstu? Należy w to wątpić. Ponadto we wspomnianej tezie autora, że wspomniane akcje sabotażowe stanowiły inspirowaną przez weimarskie Niemcy prowokację, tkwi kluczowe założenie, że reakcję polską dało się przewidzieć. Takie założenie jest wysoce wątpliwe. Do tego bowiem momentu mimo wciąż ponawianych akcji terrorystycznych władze polskie użyły wojska jedynie w 1922 r., przy nieporównanie większej skali wystąpień (nawet czterokrotnie przewyższających liczbą aktów terroru z 1930 r., również skalą rezultatów – liczne przypadki udanych zamachów na życie). Liczba aktów sabotażu w całym 1930 r. nie była zresztą o wiele bardziej znacząca niż w latach poprzednich (Kulińska 2009, s. 194-206). Ponadto podjęta przez polskie władze akcja pacyfikacyjna objęła wiele większy obszar niż same sabotaże. Wreszcie, czy można byłoby wcześniej przewidzieć, że akcja protestacyjna będzie miała taki

rezonans, gdyby nie wspomniany kontekst, który to inicjatorzy na pewno nie byli w stanie przewidzieć. Czy więc Andrzej A. Zięba nie popełnia tego samego błędu, który zarzuca często swoim adwersarzom w postaci mylenia przyczyn ze skutkami?

Odrębnego omówienie wymaga rozdział podsumowujący, mający podtytuł: Krajobraz po lobbingowych bitwach. Andrzej A. Zięba ponownie poświęca w nim wiele miejsca krytyce dotychczasowych historiograficznych ujęć pacyfikacji. Nie ogranicza się przy tym do funkcjonujących dotychczas ocen akcji lobbingowych, ale również zapuszcza się na inne obszary. Dla przykładu krytykuje opinię Andrzeja Chojnowskiego o politycznych skutkach pacyfikacji dla wzajemnych relacji społeczności polskiej i ukraińskiej w postaci wzrostu antagonizmu między nimi, zarzucając temu badaczowi brak znajomości dokumentacji ukraińskiej i zagranicznej. Zgodzić się należy, że sprawa konsekwencji pacyfikacji winna być szerzej zbadana (choćby poprzez analizę prasy czy relacji i wspomnień oraz korespondencji z tego okresu) i żał, że dotychczas tego nie dokonano. O ile jednak szeroko rozwijana przez autora zasadnicza teza o klęsce akcji nacjonalistów na forum międzynarodowym, uderzająca również w ich samych (s. 666-679), jest dobrze udokumentowana przez autora, to w przypadku reperkusji wewnętrznych należałoby być ostrożnym w formułowaniu tak kategorycznych zarzutów, jeśli w swojej pracy nie dokonano analizy źródeł pod tym kątem.

Należy w końcu zauważyć, że przy opisie pacyfikacji Andrzej A. Zięba w wielu miejscach podaje nieścisłe, a nawet nieprawdziwe informacje, nie najlepiej świadczące o rzetelności badawczej autora. Jest to tym bardziej dziwne, że innym badaczom zarzuca nieprzywiązywanie wagi do szczegółów. Tymczasem w bardzo krótkim opisie akcji sabotażowej ogranicza się do przytoczenia bez komentarza cytatu ze wspomnień jej uczestnika, w którym ten ostatni stwierdza, że udanych podpałek było kilka setek, a tę liczbę należałoby pomnożyć przez trzy albo cztery, bo wiele się nie powiodło. Jest to tym dziwniejsze, że w swoim wspomnianym już artykule sprzed kilkunastu lat sam podaje, że według szacunków władz polskich do końca listopada było 191 aktów terroru (Zięba 1993, s. 81). Tę samą liczbę podają inni autorzy piszący wcześniej na ten temat, na których się powołuje (Швагуляк 1993; Mazur 2000, s. 3-39; Wysocki 2000, s. 48). Zaprzeczając, by sprawcami sabotaży były osoby wywodzące się z innych niż nacjonalistyczne środowiska, nie wyjaśnia, czemu pomimo decyzji kierownictwa OUNz września 1930 r. o zaprzestaniu dalszej akcji jeszcze ponad miesiąc później dochodziło do aktów terroru (32 w październiku, 9 w listopadzie).

Dalej autor recenzowanej pracy stwierdza, że w ramach akcji nacjonalistów nie tylko demolowano infrastrukturę komunikacyjną, ale również „[...] rabowano banki, urzędy i wozy pocztowe, niszczone siedziby polskich stowarzyszeń i instytucje publiczne. Bito Polaków i Żydów – rolników, nauczycieli, drobnych handlarzy i ich rodziny, żony, dzieci. Poszkodowani szacowali straty na kilka milionów złotych, były ofiary śmiertelne” (s. 376). Zauważyć można w tym opisie uderzającą zbieżność z odpowiednim fragmentem dzieła Władysława Pobóg-Malinowskiego: „W Małopolsce Wschodniej gwałtownie nasiliły się przeprowadzone przez OUN i UWÓ sabotaże, zamachy na banki i urzędy, napady na poczty i urządzenia kolejowe, telefoniczne i drogowe, podpalenia domów i

zagród polskich. Bito i mordowano Polaków, zwłaszcza osadników i nauczycieli, nie wyłączając ich żon i dzieci”(Pobóg-Malinowski 1956, s. 338). Publikacji tej jednak nie przywołuje w przypisie. Jednakże powyższy obraz wydarzeń znacząco odbiega od przekazów źródłowych z tego okresu. Ani prasa, ani skrętnie zbierające wszelkie informacje o sabotażach władze nie odnotowały żadnych polskich ofiarach śmiertelnych ani nawet pobić, tym bardziej kobiet i dzieci. W bardzo szczegółowych zestawieniach ministerstwo spraw wewnętrznych wymieniało 186 aktów terroru pomiędzy lipcem a październikiem 1930 r. Wśród nich według sprawozdań policji państwowej były: 1 napad na ambulans pocztowy, 8 sabotaży na torach, 14 na liniach energetycznych i telefonicznych (ścianienie słupów), 155 podpaleń mienia (w dużej mierze stogi siana, zabudowania gospodarcze), 8 usiłowań. Nie było zatem ani jednego napadu na bank, żadnego niszczenia siedzib polskich organizacji czy instytucji (AAN, MSZ, 2257, k. 1-42). Co ciekawe, w swoim wspomnianym wcześniej artykule o pacyfikacji Andrzej A. Zięba nie wspomina o ofiarach śmiertelnych.

Pisząc dalej o wspomnianej pacyfikacji, dokonanej w odpowiedzi na sabotaże przez władze polskie, podaje, że objęła ona 450 osiedli, i następnie stawia tezę: „Były to miejscowości, w których zanotowano akty sabotażu” (s. 378). Tymczasem zprostegorachunku wynika, że objęła ona przecieźprawie trzy razy więcej miejscowości niż w rzeczywistości było aktów terroru. Dalej na tej samej stronie za Petro Mirczukiem stwierdza, że wśród ofiar pacyfikacji były też osoby postronne z polskiej ludności cywilnej (choć nic na ten temat nie ma w ówczesnej prasie ani w dokumentach, tezy takiej nie stawia również żaden badacz!). Ogólnie można odnieść wrażenie, że autor, broniąc zdecydowanie akcji podjętej przez władze polskie jako uzasadnionej, pomija niewygodne dla nich fakty. Ponadto nie zdradza, skąd zna intencje akcji pacyfikacyjnej, o których pisze (s. 382), skoro nie badał źródłowej genezy. Odrzuca także tezę, że podczas pacyfikacji mogło dojść do nadużyć, przekroczenia rozkazów przez podwładnych, chociaż sam minister spraw wewnętrznych Felicjan Sławoj-Składkowski w opinii przedstawionej Lidze Narodów przyznawał się do takich wypadków. Czy do uzasadnionych działań zalicza chociażby słynne „tulipany” (wieszanie dziewcząt ukraińskich nogami do góry), wspomniane w znanych mu przekazach źródłowych (Sowa 1998, s. 52)? Stwierdza również, że nie ukarano żadnych wojskowych (s. 454), chociaż polskie władze przyznawały, że 29 żołnierzy oddano do dyspozycji sądów wojskowych (AAN, MSZ, sygn. 2262). Recenzent napisał o tym w artykule (Pisuliński 2003, s. 121), na który w innych miejscach powołuje się autor.

Autor polemizuje z tezą, że nastroje ludności polskiej zęcnie podsycała endecja, nie powołując się na prasę tego ugrupowania (np. „Gazetę Lwowską”). Nie wiadomo także, na jakiej podstawie twierdzi, że reakcja na akcję sabotażową w postaci pacyfikacji była elementem strategii ukraińskiej Piłsudskiego, a szczególnie prometejskiej części jego otoczenia, nie podając, kogo konkretnie ma na myśli (s. 382). Nie przedstawia też tej rzekomej strategii, o której nikt dotychczas nie pisał, więc nie sposób zweryfikować jego sądu. Raczej uważa się, że prometeizm był wówczas marginalizowany i nie miał wpływu na polską politykę (Chojnowski 1979; Lewandowski 1982; Kornat 2012, s. 58-61; Pisuliński 2012, s. 100-102). Nie wspominają o tym również autorzy najważniejszych biografii Piłsudskiego: Wacław Jędrzejewicz, Andrzej Galicki czy Włodzimierz Suleja.

Jak na obszerny zakres pracy zdziwienie musi budzić skromna podstawa źródłowa wielu partii pracy. Autor wykorzystał głównie spuściznę po tytułowym Ukraińskim Biurze Prasowym przechowywaną w Instytucie im. Władysława Sikorskiego w Londynie, a także dokumenty brytyjskiego Foreign Office, przede wszystkim korespondencję placówki brytyjskiej w Warszawie z centralą, także spuścizny po działaczach ukraińskich przechowywane w archiwach kanadyjskich. Stanowczo za rzadko sięga po polskie archiwalia, zwłaszcza tam, gdzie pisze o poczynaniach władz polskich, ograniczając się zresztą na ogół do pojedynczych dokumentów przedwojennego ministerstwa spraw zagranicznych. Musi budzić zdziwienie, że działania polskiej dyplomacji mające na celu przeciwdziałanie ukraińskiej akcji lobbingowej odtwarza, opierając się na przekazach dyplomatów brytyjskich. Nie sięga za to po kluczowe dla omawianego problemu teczki z zespołów MSZ czy Delegacji RP przy Lidze Narodów, przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Tym samym otrzymujemy obraz polskiej polityki widziany oczyma brytyjskich dyplomatów, w pryzmacie ich wiedzy i interesów. Przedsięwzięcia lobbingowe w pozostałych państwach, jakkolwiek zasadniczo poboczne dla głównego tematu, omawia na ogół jedynie na podstawie pojedynczych opracowań książkowych, ewentualnie nie zawsze wiarygodnych wspomnień działaczy ukraińskich czy też wspomnianych raportów brytyjskich.

Za to liczba wykorzystanych w publikacji relacji, wspomnień i opracowań imponuje. Na tym tle dziwne, że autor często formułuje kategoryczne tezy m.in. odnoszące się do polityki czechosłowackiej, polskiej czy sowieckiej, opierając się jedynie na pojedynczych opracowaniach czy tylko wspomnieniach. Na przykład w przedstawieniu stanowiska Pragi wobec lobbingu ukraińskiego (s. 101) odwołuje się tylko do dawnej pracy Krzysztofa Lewandowskiego, pomijając liczne nowsze opracowania (Wandycz 1962; Szklarska-Lohmanowa 1967; Śladek, Valenta 1968; Tejchmannova 1993; Kamiński 2004; Betlij b.d.w.; Betlij, b.d.w.; Kołakowski 2007; Pilarski 2008; Jarnecki 2009). Analogicznie postępuje, omawiając politykę Moskwy (Кен 2000, s. 491-492, 504-508). W tym świetle twierdzenia autora należy przyjmować jako jedynie hipotezy wstępne, wymagające dalszych badań źródłowych. Ponadto przedstawiając np. kulisy akcji lobbingowej wokół petycji w LN, opiera się na pracach ukraińskich historyków wywodzących się z kręgów nacjonalistycznych, chociaż w innym miejscu sam dezawuuje ich wartość (s. 373-375).

Konkludując, mamy do czynienia z pracą nierówną. W wielu miejscach jest bardzo wartościową, znacznie poszerzającą naszą wiedzę o tym mało znanym i przebadanym zagadnieniu, którym był międzywojenny lobbing ukraiński. Niestety, znakomite partie książki nieraz sąsiadują z przekłamaniami i co najmniej powierzchownymi ocenami i twierdzeniami partyjnymi na znikomych źródłach, które nawet przy dobrej woli można by uznać jedynie za hipotezy robocze, wymagające dalszej weryfikacji źródłowej. Dziwi to tym bardziej, że Andrzej A. Zięba dał się dotychczas poznać jako wnikliwy i krytyczny badacz jakże złożonych relacji polsko-ukraińskich.

Bibliografia:

Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Zespół Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. 2257, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do MSZ, 13 I 1931, k. 1-42.

AAN, MSZ, sygn. 2262, Sąd Apelacyjny we Lwowie do MSW, 25 XI 1931.

Betlij O., *Ukrajnińskie pytania w polsko-czechosłowackich perehoworach naperedodni konferencijiw Genuji 1922 r.*, „Naukowi zapysky”, t. 20 specjalnyj wypusk brak daty wydania.

Betlij O., *Ukrajina 1919-1923: prażskij projekt*, Central and Eastern European Online Library, brak daty wydania.

Chojnowski A. (1979), *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.

Jarnecki M. (2009), *Irredenta ukraińska w relacjach polsko-czechosłowackich w latach 1918-1938*, Kalisz.

Kamiński M. K. (2004), *Konflikt polsko-czeski 1918-1921*, Warszawa.

Кен О., А. Рупасов, *Политбюро ЦК ВКП(б) и отношения СССР с западными соседними государствами (конец 1920–1930-х гг.): Проблемы. Документы. Опыт комментария, cz. 1: Декабрь 1928–июнь 1934 г.*, Санкт Петербург 2000, s. 491-492, 504-508.

Koźakowski P. (2007), *Kwestia ukraińska w relacjach polsko-czechosłowackich w latach 1918-1935*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 13.

Kornat M. (2012), *Idea prometejska a polska polityka zagraniczna (1921-1939-1940)*, [w:] *Ruch prometejski i walka o przebudowę Europy Wschodniej (1918-1940)*, red. idem, Warszawa, s. 58-61.

Kulińska L. (2009), *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939*, Kraków, s. 194-206.

Lewandowski J. (1982), *Kwestia ukraińska w II Rzeczypospolitej*, „Aneks”, t. 28.

Mazur G. (2000), *Problem pacyfikacji Małopolski Wschodniej w 1930 r.*, „Zeszyty Historyczne”, z. 135, s. 3-39.

Mędrzecki W. (2012), *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie biuro prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni (do roku 1932)*, Kraków 2010, Księgarnia Akademicka, ss. 790, „Dzieje Najnowsze”, nr 2, s. 246-250 (rec.).

Motyka G. (2013), *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie biuro prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni (do roku 1932)*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 3, s. 633-639.

Piłarski S. (2008), *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918-1933*, Toruń.

Pisuliński J. (2003), *Pacyfikacja w Małopolsce Wschodniej na forum Ligi Narodów*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, z. 144, s. 121.

Pisuliński J. (2012), *Problemy i pytania historiograficzne*, [w:] *Ruch prometejski i walka o przebudowę Europy Wschodniej (1918-1940)*, red. M. Kornat, Warszawa, s. 100-102.

Sládek Z., Valenta J. (1968), *Sprawy ukraińskie w czechosłowackiej polityce wschodniej w latach 1918-1922*, „Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały”, t. III.

Sowa A. L. (1998), *Stosunki polsko-ukraińskie 1939-1947. Zarys problematyki*, Kraków 1998, s. 52.

Szklarska-Lohmanowa A. (1967), *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918-1925*, Wrocław.

Швагуляк М. (1993), „Пацифікація”. *Польська репресивна акція у Галичині 1930 р. і українська суспільність*, Львів.

Tejchmannova S. (1993), *Politická činnost ruské a ukrajinské emigracie v Československu v letech 1920-1939*, [w:] *Ruská a ukrajinská emigrace v*

Československu v letech 1918-1945, red. V. Veber, sv. 1, Praha.

Wandycz P. S. (1962), *France and her Eastern Allies 1919-1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from Paris Peace Conference to Locarno*, Minneapolis.

Wysocki R. (2000), *Liga Narodów wobec pacyfikacji Galicji Wschodniej w 1930 roku a polsko-ukraińska konfrontacja na arenie międzynarodowej*, [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski (1918-1989)*, t. 1, pod red. R. Drozd, Słupsk-Warszawa.

Zięba A. A. (1993), *Pacyfikacja w Małopolsce Wschodniej i jej echo wśród emigracji ukraińskiej w Kanadzie*, [w:] *Przez dwa stulecia XIX i XX w. Studia ofiarowane prof. Wacławowi Felczakowi*, Kraków.

Zięba A. A. (1998), *Ukraińcy w Kanadzie wobec Polski i Polaków (1914-1939)*, Kraków.

Zięba A. A. (2001), *Altenbergowie, Vorzimmerowie, Hankiewiczowie*, [w:] *Henryk Wereszycki (1898-1990). Historia w życiu historyka*, pod red. E. Orman i A. Cetnarowicza, Kraków.

Korekta językowa: Anna Bartoś